

FANTOMOWA IMPREZA

JOANNA BEDNAREK

Nie jestem osobą, która lubi cierpieć bez sensu. Niektórzy lubią, ale nie ja. Dlatego, kiedy usłyszałam, że na górze jest impreza, od razu poszłam do nich poprosić, żeby wyłączyli. Żeby poszli do domu i nie zakłócali ciszy nocnej, która jest święta, a przy tym prawnie chroniona.

Nade mną mieszka facet, który w soboty gra na gitarze. I śpiewa. Obok para, nie wiem, kim są. Nie grają i nie śpiewają.

– Nie urządzam imprezy – powiedział facet od gitary. – Nawet nie puszcza muzyki. Jest zupełnie cicho. Może to obok?

Otworzył szeroko drzwi, żeby mi pokazać, że nie urządza imprezy.

Zadzwoiłam obok. Otworzyła mi dziewczyna.

– Jaka impreza? Telewizor chodzi. Niemożliwe, żeby słyszała pani telewizor. Przez ścianę? No, niech pani posłucha. Jest naprawdę cicho.

To jest możliwe. Telewizor czasem słychać przez ścianę, różne rzeczy słychać przez ścianę. Ale tym razem faktycznie chodził cicho.

Mam bardzo dobry słuch. Słyszę skrzypienie drzwi u sąsiadów. Rozmowę. Muzykę. Telewizor. Sama nie mam telewizora. W dzień to nawet miłe, to krzepiące wiedzieć, że obok żyją ludzie. Ale w nocy nie mogę zasnąć, jeśli coś słyszę.

Jest jeszcze trzecie mieszkanie, ale nikogo tam nie ma. Wyrzucili faceta, który tam mieszkał, wyremontowali je, a teraz próbują sprzedać.

Wróciłam do siebie. Skoro tak, to musi być cicho. Przez jakieś pół godziny było, a potem usłyszałam to znowu. Muzykę i głosy. Może tylko mi się wydaje, że to z góry, myślę. Schodzę na dół i dzwonię do wszystkich sąsiadów po kolei. Nikt nie urządza imprezy. W sumie to dość ciche dźwięki. Docierają jakby z daleka: z muzyki słychać głównie basy, czasem ktoś krzyknie, zaśmieje się. Wracam do siebie, gdzie znowu jest cicho.

Czy to możliwe, żebym słyszała coś z sąsiedniej kamienicy, myślę. Nie, niemożliwe.

Jest cicho. Musi być cicho, skoro nikt nie urządza imprezy. Przez godzinę nie słyszę nic. Chyba czas iść spać. Ale muzyka i głosy włączają się znowu, na jakieś dziesięć minut. Potem znowu jest cicho przez kolejną godzinę. Zaczynam zasypiać, kiedy impreza włącza się znowu. Zakładam stopery, ale basy słyszać i tak. To mit, że w stoperach nic nie słyszać. Wygłuszają tylko bardzo ciche dźwięki.

Może to dźwięki z ulicy, z budynku, rury szumią, samochody jeżdżą? I to układa mi się w muzykę? Komuś przewrażliwionemu może się tak ułożyć. Złudzenia. Iluzje.

Z iluzjami trafia się do psychiatry. W moim przypadku to łatwe, bo już chodzę do psychiatry.

Jakieś inne halucynacje? Nie, powiedziałam. Tylko ta impreza, którą słyszę. No cóż, to włączymy leki antypsychotyczne. To jest lek drugiej generacji, ma mniej skutków ubocznych i w ogóle nie ma się czego obawiać. Nawet nie przytyje pani za dużo.

Niczego się nie obawiam. Bardzo lubię leki, ufam lekom. Naprawdę pomagają. W przeciwieństwie do psychologów. Psychiatrzy są bardziej użyteczni. Funkcją psychiatrów jest przepisywanie leków.

A jak się pani ogólnie czuje?

Oczywiście, źle. Jak by się pani czuła, zarabiając tyle, ile ja zarabiam? Bez widoków na stałą pracę?

No nic, zobaczymy, jak sobie pani poradzi z tymi lekami. No i ma pani jeszcze tabletki nasenne, w razie czego.

Czy teraz zasnę, pytam.

Powiedziała mi: cierpliwości. Więc ja teraz wam też to mówię. Może wam się wydaje, że to jest źle napisane. Kiedy człowiek się źle czuje, to źle mówi i źle pisze. Ale cierpliwości.

Jestem cierpliwa, ale to nic nie pomaga. Już prawie miesiąc biorę te leki, ale impreza trwa dalej. Tak samo jak poprzednio od tamtego dnia, codziennie, czy raczej co wieczór, w mniej więcej godzinnych odstępach przez całą noc. Dostałam inne leki od psychiatry i znowu czekamy, co dalej. Ale ja nie mogę już czekać. Jeśli to nie halucynacja i nie słyszę tego naprawdę, to co to jest? Słucham. Wiecie, nie mogę robić nic innego.

Dzisiaj poszłam po raz kolejny do faceta od gitary. Może po prostu jest złośliwy? Trudno uwierzyć w coś takiego, ale ludzie potrafią zaskoczyć.

– Ja naprawdę słyszę muzykę. Z góry, od pana – tłumaczę.

To niemożliwe, mówi on.

– Niech pan to wyłączy – mówię. Czuję, że zaraz zacznę płakać. – Bardzo pana proszę, niech pan wyłączy.

– Ale ja nie puszczałam żadnej muzyki. Nie ma żadnej imprezy – tłumaczy cierpliwie. – Proszę, niech pani zobaczy, nikogo nie ma w mieszkaniu.

Na drugich drzwiach była przyklejona kartka: „Nie robimy imprezy. Proszę do nas nie dzwonić!”.



Powiedziałam o tym koledze, który interesuje się psychoanalizą, zwłaszcza lacanowską. Bo w sumie to dość zabawne, więc dlaczego miałabym taką rzecz ukrywać jak coś wstydlivego. Jak mówię, nie ma co cierpieć bez sensu.

– Zastanawiałaś się, nie wiem, jaki to może mieć sens? – powiedział. – Dlaczego słyszysz akurat to?

– Nie.

– Nie czujesz się, na przykład, pominięta?

– Pominięta?

– Impreza życia toczy się gdzieś obok ciebie, bez ciebie. To, co najlepsze, cię omija. Może o to chodzi?

– Aha. Nie wiem. Pewnie lepiej byłoby w życiu mieć więcej fajnych rzeczy.

– No właśnie...

– Pieniądze, żeby kupić sobie dom gdzieś w cichej okolicy. Gdzie nikt by nie hałasował. Ale za mało zarabiam. Tak, chyba czuję się pominięta.

– Nie o to mi chodziło...

– Ale mi właśnie o to chodzi.

– No nie wiem, próbuję ci tylko pomóc. Znaleźć jakieś rozwiązanie. Może na tym właśnie polega rozwiązanie. Skoro leki nie działają... Nie rozumiesz, że to ty hałasujesz, to coś w tobie hałasuje. Trzeba tylko spróbować się przekonać, co. Oczywiście, nie znajdzie się odpowiedzi od razu, na to potrzeba czasu...

– I pieniędzy. Nie mam czasu, ja chcę spać teraz. Pieniądzy też nie mam.

– Chyba nie chcesz przyznać, że...

– No, ale masz rację. Czuję się pominięta. Dziękuję, dużo się od ciebie nauczyłam.

– Czekać, to nie można tak samemu...

Nie, żeby cierpienie z sensem cokolwiek zmieniało.

– Może to nie symptom, tylko syntom – powiedział po namyśle. – To by tłumaczyło, dlaczego nie ma sensu. Ale wciąż pozostaje pytanie, dlaczego właśnie to. Nie sposób nie pytać.

– Ale to ty powinieneś pytać czy ja?

– No chyba raczej ty.

– A ty byś nie mógł za mnie? Bo mi się nie chce. Pytałbyś za mnie, a ja bym się mogła zająć czymś fajnym.

– Nie, to musisz być ty.

– To źle się składa, bo mi się nie chce.



Wydawca odpisał Gertrudzie Stein: Czy na pewno angielski jest pani językiem ojczystym? Czy wie pani, gdzie się powinno stawiać przecinki?

Gertruda Stein wiedziała. Niektórzy uważają, że to ktoś inny powinien stawiać twoje przecinki za ciebie. Kropki tym bardziej. Wtedy na pewno ktoś będzie wiedział. Ja nie jestem osobą, która lubi cierpieć. I wiem, gdzie stawiać przecinki i kropki. Bez sensu.



Dziś wieczorem ktoś zapukał do moich drzwi. Otworzyłam bez przejmowania się, że źle wyglądam, w dresie i nieuczesana, bo ostatnio w ogóle się tym nie przejmuję. Nawet lżej tak się nie przejmować. Za drzwiami stał przystojny chłopak, trochę młodszy ode mnie. Może w wieku jeszcze studenckim, kiedy człowiek nie musi się tak wszystkim przejmować. Nikt, kogo bym znała z tej kamienicy.

– Mamy na górze imprezę – powiedział. – Może wpadniesz?

– Nie, dzięki. Wolę zostać w domu i sobie poczytać. Ale dziękuję.

Po czym zostałam w domu i czytałam. Impreza trwała nieprzerwanie do szóstej rano, a potem się skończyła. I wtedy zasnęłam. Z pomocą tabletki, ale nie można mieć od razu wszystkiego. Nie da się imprezować 24 godziny na dobę, czytać też nie. Wszyscy się kiedyś męczą.

Futro

JOANNA BEDNAREK

To może nie jest zbyt dobre opowiadanie. Ale dotyczy ważnej sprawy, więc proszę, przeczytajcie je mimo to.

– Tanio kupiłem – mówi i kładzie futro na stole, pod lampą. – Za bezcen, naprawdę okazja.

– Przecież wiesz, że nie noszę.

Znowu to robi. Znowu odtrąca dar. Małodusznie jest odtrącać dar. Co z tego, że nie nosi?

Przynosił jej już dużo głupich rzeczy, które kupił, bo były tanie. Niektóre są głupsze od innych.

– Zobacz, dotknij, jak żywe – bierze jej rękę. – Pod spodem można wyczuć skórę.

Futro jest miękkie i śliskie. Pod spodem można wyczuć skórę. Kręci jej się w głowie, serce zaczyna walić, przedramiona drętwieją i zaczynają mrowić tysiącem zimnych igiełek. To są niebezpieczne objawy, czasami później mdleje, ale dopuszczalne. Chciałaby płakać i krzyczeć, ale to są objawy niedopuszczalne. Czasem w krzyku pojawiają się słowa, które byłyby niedopuszczalnie głupie i tylko by się ośmieszyła. Dlatego dzieli to na słowa, dawkowane oszczędnie, i na zawroty głowy, bicie serca i mdłości, które nic nie znaczą. Tak jest bezpieczniej. Nie można łączyć jednych i drugich. Więc mówi tylko:

– Dlaczego przynosiłeś, nie trzeba było, wiesz przecież, że nie noszę, nie lubię...

On rozumie, jak to się mówi, w lot. Tak długo z nią mieszka, że chcąc nie chcąc, musi to i owo zacząć rozumieć.

– Ale o co ci chodzi, przecież i tak nie poradzisz, nikt nie poradzi, takie jest życie. Przecież to malutkie, tylko taka etola, czy właściwie nawet kołnierzyk. Dlatego tak tanio dostałem, za grosze, za bezcen po prostu.

Chce upaść na podłogę, między krzesła i stół, i dostać drgawek, dostać krwotoku z nosa, chce, żeby przegrzał jej się mózg, żeby nie docierały już do niej takie informacje.

Wie, dokąd jadą ciężarówki. To znaczy, nie wie dokładnie, gdzie jest to miejsce, ale wie, co to za miejsce. Trochę się widzi, trochę się słyszy, trochę można się domyślić. A przy ciężarówkach nie trzeba się domyślać. Śmierdzi z nich, kiedy przejeżdżają. O takim zapachu mówi się: zwierzęcy smród. I to jest zwierzęcy smród.

Jest bardzo wrażliwa. Gdyby było sto lat wcześniej i kilka tysięcy więcej, byłby dumny, że jest taka wrażliwa. A tak może się tylko wstydzić.

Wciska jej futro do rąk, raczej ciska w nią futrem, bo ona trzyma ręce ugięte w łokciach i zaciśnięte w pięści przy twarzy. Więc futro ociera się o jej ręce, twarz i szyję. Jest miękkie, śliskie i martwe. Wcisnąłby jej to futro do ust. Masz, noś, jedz, udław się. Dlatego, że jest głupia.

Co potem? Potem on zje kolację i przestanie być wściekły. Ona odłoży futro do szafy, na górną półkę, żeby zjadły je mole. A ciężarówki dotrą tam, gdzie miały.

CZARNA SKRZYŃKA, czyli co nas różni od zwierząt

JOANNA BEDNAREK

Najczęściej pies. Pies jest zawsze pod ręką. Pies, z braku czegoś innego. Zwierzęta giną, kiedy trzeba coś pokazać. Coś innego. Zawsze coś absolutnie innego.

Na przykład, jeśli facet zabija psa, to następnym razem zabije żonę. Albo dziecko. Jeśli zabija psa, to zostaliśmy ostrzeżeni. Ale, oczywiście, nie rozumiemy tego ostrzeżenia i żona/dziecko giną i tak. Taka jest, między innymi, funkcja zwierząt.

Zwierzęta czasem dają głos, a czasem nie. Ale zwykle dają. Nasz pies już nie da głosu.

„Specjaliści wstępnie odczytali zapisy czarnych skrzynek prezydenckiego samolotu, który rozbił się koło Smoleńska” – mówi telewizor.

– Zwyczajny faszyzm – komentuje tata. Chociaż może to nie jest komentarz, tylko coś, co tata akurat w tym momencie mówi. Bo tata czasem mówi pewne rzeczy, a potem je powtarza. Zwyczajny faszyzm. Był taki radziecki film i pewnie o niego tacie chodzi, ale wcale nie musi mu chodzić o cokolwiek. W sumie nie musi się odnosić do niczego. To po prostu przyjemna fraza, przyjemnie się ją powtarza.

Tata wstaje z fotela i idzie do kuchni wstawić wodę.

– Zwyczajny faszyzm! – pokrzykuje z kuchni.

Misia wychodzi z kąta, robi parę kroków i wali się na dywan na środku pokoju. Rzeczywiście z pochwy coś jej wypływa. Wychylam się z fotela i patrzę. To, co wypływa, jest czarne.

– Coś jej jest – mówi siostra, która tonie w drugim fotelu. – Trzeba ją zabrać do weterynarza.

Nie wiadomo, co jej jest. Starość, na pewno, ale oprócz tego coś jeszcze. Zawsze umiera się na coś. Coś jeszcze. Czarna skrzynka pozwoli rozstrzygnąć, co to jest.

– Następnym razem, jak przyjadę, pojedziemy z nią do weterynarza. Dobrze, tato? Dobrze? – mówię, kiedy tata wraca z herbatą. To ciemne coś, co wypłynęło, wsiąka w dywan.

– Zwyczajny faszyzm! – odpowiada tata. Więc nie pojedziemy. Ale może jednak.

To się dzieje naprawdę. Nic się nigdy nie kończy.

To trudne przedsięwzięcie logistyczne. O to tu chodzi. Literatura często kreuje i podtrzymuje iluzję, że logistyka to sprawa drugoplanowa, a tak naprawdę liczą się tylko egzystencjalne rozterki bohaterów. Niniejszym spróbuję rozwiązać tę iluzję: Misia sama nie pójdzie, bo jest za słaba. Nie mogę jej nieść przez całą drogę, bo jest za ciężka. W każdym razie dla mnie, mamy i siostry. Tata by ją uniósł, ale on nie pójdzie. Trzeba wziąć samochód, ale do tego znowu potrzeba taty. Ale w ogóle ja już tu nie mieszkam, to nie mój dom, nie mój pies. Nie mieszkamy już z rodzicami, nie można całe życie żyć sprawami rodziców. Jak widzicie, logistyka może być poważnym i pełnoprawnym źródłem cierpień.

Tak to działa. Wiemy, jak to działa, ale mimo to nie chcemy. Nie chcemy rozumieć, nie odbierajcie nam naszej przyjemności, mamy jej tak mało w życiu. Oczywiście, zabierzemy ją do weterynarza. Kiedyś. Ale absolutnie nie musimy. To nas różni od zwierząt, że nie musimy.

Co byśmy zrobili bez zwierząt? Nie moglibyśmy pokazać czegoś innego. Chociaż kto wie? Może jakoś byśmy sobie poradzili?

O KOMÓRKACH

JOANNA BEDNAREK

Czasami zaczynamy mieć poczucie, że jesteśmy naprawdę starzy. Nie ma w tym nic dziwnego, w końcu mowa o ludziach, którzy zbliżają się do trzydziestki. Żyjemy, słuchamy muzyki, oglądamy filmy, nosimy ciuchy już tyle lat, moda zdążyła się zmienić tyle razy. Mamy historię, czyli jesteśmy starzy. Mój szwagier mówi, że uświadomił to sobie, kiedy rozmawiał z maturzystą, któremu udzielał korepetycji, o Drużynie A. O tym, że film może nawet nie jest taki zły, ale że serial, który puszczała w telewizji w pierwszej połowie lat 90., to był kultowy element jego dzieciństwa. Nieważne, że siermiężny. Ale maturzysta nie miał pojęcia, że przed filmem był serial. I szwagier poczuł, że jest naprawdę stary. Ja to czuję, kiedy myślę o komórkach. Spotkałam ją między szkołą a pasażem. Odcinek, którym się kiedyś przeżywałam, bo nigdy nie wiadomo, co mogło się zdarzyć. Teraz chodzę zamiast się przemykać. Ale rzadko, bo nie mam tam nic do roboty. Nie mam w ogóle nic do roboty w tym mieście, poza odwiedzaniem rodziców. Zamykała zakład fryzjerski. Ona była jedną z tych dziewczyn, które patrzyły i się śmiały. Chciałam udawać, że nie poznaję, ale się nie dało.

Mówię jej, co robię.

– To znaczy, jesteś dziennikarką?

– Nie.

Mówię jej, kim jestem, i więcej o tym, co robię.

– Aha. To ciekawe. To znaczy, nie tylko siedzenie w książkach.

Z nas obu ona chyba więcej siedzi. I ma na czym. To smutne, mieć niecałe trzydzieści lat i tak wyglądać.

– W szkole zawsze się dobrze uczyłaś. Tak się wydawało, że zostaniesz naukowcem czy kimś takim.

Wcale nie uczyłam się dobrze. Od pewnego momentu już nie, bo nie miałam siły. W końcu, ile można?

– Czasem się spotykam z ludźmi i mówimy, że można by zrobić takie spotkanie, wspominać. Ale nie ma czasu, ludzie pracują, nie ma kiedy.

Chyba naprawdę nie pamięta. Nic dziwnego, to nie jej sprawa. To moja sprawa.

Jak mogli ci rozciąć ubranie? Nożyczkami. Takimi lepszymi, do cięcia kartonu i sznurka, nie takimi zwykłymi do papieru. Nasza wychowawczyni uczyła plastyki. W klasie było trochę takich specjalnych rzeczy. Na przykład gilotynka do papieru. Niezastąpiona, kiedy chce się coś uciąć naprawdę równo. Żadnymi nożyczkami się nie da. Ale jak mogli? Ubranie, cudzą własność. Ubranie kosztuje. Kosztuje rodziców. Wtedy jeszcze wypadało tak myśleć, że ubranie kosztuje. Spodnie, bluzka, wszystko do śmieci. Sweterek się rozpinał, więc go nie rozcięli. Nie rozcięli, więc mogłam go nosić. Mogłam nosić, bo nie można takiej dobrej rzeczy po prostu wyrzucić do śmieci. Nożyczkami. Siostró, proszę mi podać skalpel. To co to jest w końcu, aborcja czy poród? Poród, z cesarskim cięciem. Nie, co ty pierdolisz, aborcja. Coraz dalej. Tak jak z wywiadem. Nie można po prostu: czy kiedy był pan w obozie, chodził pan do pufu? Nie da się tak kawę na ławę. Nawet nie to, że się obrazi. Po prostu się zamknie i nic już nie powie. Nie odpowiedzą po prostu na pytanie, to tak nie działa. Nie mogą, nie pamiętają, to jest coraz dalej, coraz mniej wyraźne. Jest ich coraz mniej, coraz starsi, coraz trudniej się z nimi rozmawia. Niedługo nie będzie już prawie nikogo, kto by to pamiętał i mógł opowiedzieć z pierwszej ręki. Więc trzeba się spieszyć. Ale właśnie nie można za szybko, żeby się nie zamknęli.

Stan wojenny to, mogłoby się wydawać, inna sprawa. Internowani, internowane zwłaszcza. Ludzie są młodszy, nie ma takiego pośpiechu. Ale to wcale nie znaczy, że są bardziej otwarci. Jakie były relacje między wami a więźniarkami kryminalnymi? Relacje o charakterze seksualnym, to mnie najbardziej interesuje. Już sobie wyobrażam, jak zadaje to pytanie.

Tylko chłopcy to robili. Dziewczyny nie. Niektóre patrzyły i się śmiały, inne się w ogóle nie interesowały. Dwie powiedziały, żeby dali spokój i że to nie jest śmieszne. Powiedziały tak raz i oni nie przestali, więc usiadły z boku i zajęły się czymś innym.

Teraz takie rzeczy często się nagrywa. Ale to była pierwsza połowa lat 90., wtedy nie było komórek. Więc tylko ja to pamiętam. I też nie jestem pewna. Nie, żeby miałam poczucie, że nic się nie stało. Coś się stało na pewno, tylko co?

Też jestem coraz starsza i wiele rzeczy po prostu zaciera mi się w pamięci. Chociaż może po prostu opadają głębiej, na dno. Wciąż tam są i nigdy nie będzie potrzeby przywoływania ich z powrotem, więc mogą w spokoju leżeć i ulegać powolnemu rozkładowi.

Coraz dalej, coraz mniej wyraźne. Moja pamięć jest średnia. Wydaje mi się, że pamięć większości ludzi taka jest. Często nadrabiają słowami. Dlatego uważnie ich słucham. Ważne jest to, co mówią, a nie to, co pamiętają. Co to było właściwie? Nie pamiętam za dobrze, tylko mniej więcej, wiem, że tam jest, zajmuje w pamięci trochę miejsca, ale żeby dało się wyjąć, odkurzyć, skatalogować – nie ma szans. Cały czas tam jest. Jak ruch uliczny za oknem, którego się normalnie nie słyszy. Zaczyna się słyszeć tylko czasami.